

## Rywalizacja na SKORPIONIE 2007

Tym razem VI Ekstremalna Impreza na Orientację „SKORPION 2007” została rozegrana w dniach 16-18 lutego 2007 roku w malowniczych okolicach Szczebrzeszyna, zaledwie 20 km od Zamościa, na wschodnim Roztoczu. Na 67 uczestników imprezy czekały głębokie jary, w których organizatorzy ustawili 21 PK i 3 zadania specjalne na trasie o długości 46 550 m mierzzonej w linii prostej.

Jadąc na Roztocze zadawaliśmy sobie podstawowe pytanie jaka będzie temperatura i ile jest śniegu w terenie, gdyż na trasie dojazdowej niewiele go było widać. Jednak w dniu startu o godzinie 7.00 było  $-7^{\circ}\text{C}$  i lekki, ale za to zimny wiatr, który obniżał odczuwalną temperaturę o kilka nawet stopni. Pocieszeniem za to było świecące słońce. Organizatorzy z Klubu Inochodziec PTTK z Lublina przygotowali w tym roku kolorową mapę w skali 1 : 50 000, a w połowie trasy ciepłą herbatkę.

W godzinę startu kierownik imprezy Paweł Szarlip oraz Sędzia Główny Sławomir Juraszewski dali sygnał do startu. Już na samym początku trasy ustaliła się prowadząca grupka uczestników. Żeby jak najdalej zejść za dnia trzeba było narzucić spore tempo. W czubie do pierwszego PK był Artur z Mateuszem z UKS Azymut Zamość, trzech juniorów oraz Ja. I w takiej kolejności dotarliśmy do PK 1.

Zaraz za nim pojawiły się dwa warianty drogi na PK 2, ale całą trójką wybraliśmy wariant od południa. Idąc jako trzeci, za plecami rywali, postanowiłem skrócić i przebić się na drugą stronę szerokiego jary. I od tej pory zostałem sam, a juniorów, którzy poruszali się tylko z manierkami już więcej nie widziałem. Przejście przez jar nastroczało mi trochę kłopotów, gdyż trzeba było się przebić miejscami przez krzaki i zaliczyć strome podejście na drugą stronę. Skrajem lasu dotarłem do PK 2, na którym był już Tomek z Mińska Mazowieckiego, organizator Nawigatora. Wybrał wariant północny, a za nim podążał Daniel ze Szczecina z jakimś kolegą z kijkami narciarskimi.

Na PK 3 razem z Tomkiem odbiegliśmy zaśnieżoną drogą, by po chwili skrócić w dół do kolejnego jary. Kiedy tam dotarłem Tomek już spenetrował dwa rozwidlenia jary, ale już razem posuwaliśmy się dalej, gdzie po chwili dał się zauważyć sprytnie powieszony lampion z PK 3. Za to przed nami, z góry, schodził już Daniel z nieodłącznym rywalem.

Dnem jary odeszliśmy w kierunku na PK 4. Tomek na prowadzeniu, za nim ja i zaraz Daniel z towarzyszem. Postanowiłem wyjść z jary stromą ścianą, gdzie napotkałem wszędobylskie krzaki opóźniające marsz. Na górze spotkałem Daniela, a Tomek wyszedł na prowadzenie. Po chwili przeszliśmy przez szosę, na której także Daniel mi odskakuje, ale zostawia swojego towarzysza. Teren w tym miejscu był otwarty i roztaczał się piękny widok na okolicę. PK 4 wisiał na drzewie, na końcu płaskiej muldy. Daniel potwierdził go w sposób prawie niewidoczny i odbiegł w dół przez pola w pogoni za Tomkiem. Natomiast jego towarzysz nie zauważył tego manewru i pobiegł za nim nie potwierdzając PK. Zresztą od początku nie widziałem by miał gdzieś mapę na wierzchu. No cóż? Ja natomiast przez chwilę zastanawiałem się nad prawidłowością położenia PK i kiedy wyszedłem z zagłębienia widziałem swoich rywali z odległości około 500 m, którzy przez pola zbliżali się do zabudowań wsi Rozłopy.

Kiedy i ja znalazłem się w tym miejscu oni znikali za kolejnym otwartym grzbietem w kierunku na PK 5. Kiedy zszedłem do właściwego jary na polach, przez chwilę rozglądałem się za wiszącym lampionem, wiszącym za moimi plecami.

Na PK 6 postanowiłem pójść asfaltem przez wieś Sąsiadka. Początkowo poszedłem dnem jary w dół, ale miałem problemy by z niego wyjść i przebić się przez gęste i kolczaste krzaki. Kiedy mi się to udało i byłem na polu, około 50 metrów przede mną znów pojawił się Artur z Mateuszem, którzy powolutku oddalali się ode mnie. Na końcu wsi skróciłem w kierunku XIII wiecznego grodziska, na którym zauważyłem ich jak potwierdzają PK 6. Przez chwilę lokalizowałem położenie PK 6, gdyż wisiały dwa lampiony. Odmierzyłem krokami odległość i wziąłem ten dalszy od zakrętu wału, choć miałem wątpliwości z odległością. PK 6 był pokazany na dodatkowym wycinku mapy w skali około 1 : 2 800. Problemy mieli i inni dlatego organizatorzy musieli to później jeszcze wyjaśniać i uznać, że nie było właściwego PK.

Na PK 7 wybrałem najkrótszy wariant przez otwarty grzbiet. Początkowo nie mogłem zejść z pionowej ściany lessowego wąwozu. Kiedy mi się to udało, to samotnie już przedzierałem się przez pola uprawne i krzaki porzeczek, by w niewielkiej odległości od PK 7 natknąć się na pojedyncze ślady prowadzącego rywala. Tuż przed PK spotkałem Daniela, który wchodził od dołu przez kolejną miejscowość. Za to zostawił gdzieś po drodze goniącego go rywala z kijkami. Wynikało z tego, że przed nami był tylko Tomek, na co wskazywały ślady na śniegu. Artur z Mateuszem musieli się gdzieś zawieruszyć.

Razem z Danielem dotarliśmy do PK 8 w rozwidleniu dwóch jarów w lesie i do następnego PK 9. Jednak dojście dnem jary w śniegu do PK 9 było mocno utrudnione przez leżące drzewa. Wśród nich zaliczyłem upadek na plecy po tym jak noga wpadła mi między gałęzie.

Po wyjściu z jaru na górę napotkaliśmy szosę, której nie było na mapie. Wszak to mapa z 1974 roku. Jednak po kilku minutach dotarliśmy do pierwszego zadania specjalnego, którym była przeprawa nad wąwozem. 10 minut wcześniej przeprawę pokonał Tomek, a teraz z marszu robił to Daniel, a ja po nim. Po przejściu za pomocą trzech lin na drugą stronę jaru samotnie udałem się pod górę, do szosy i do PK 10 na dnie rozwidlenia jaru.

Po potwierdzeniu PK, dnem jarów przedzierałem się w kierunku drugiego zadania specjalnego. Początkowo napotkałem pojedyncze ślady, ale kiedy wszedłem na górę spotkałem tylko nieskalaną tafelę śniegu, po której stosunkowo dobrze się chodziło, gdyż panowała nadal ujemna temperatura, tylko zimny wiatr był trochę dokuczliwy. Kiedy zszedłem na azymut do kolejnego jaru i dotarłem na skraj lasu, w odległości około 200 m przede mną, ponownie zobaczyłem Daniela. Po dojściu do Kawęczynka, Daniel już strzelał do 3 baloników z wiatrówki. Niestety z marnym skutkiem. Zaraz po nim, leżącą pozycję strzelecką przyjąłem ja i w pierwszych trzech strzałach, z pięciu do dyspozycji, straciłem wszystkie baloniki. Aż sam byłem zdumiony takim obrotem sprawy.

Daniel ruszył na trasę natomiast ja wszedłem do miejscowej szkoły na gorącą herbatkę, gdzie zastałem odpoczywającego Tomka. Ale po około 10 minutach już razem wyruszyliśmy dalej. Tuż przed szkołą spotkaliśmy Artura i Mateusza, którzy byli już po strzeleniu i od razu ruszyli w trasę.

Na leśnym grzbiecie, przy śladach po gajówce z PK 11 jeszcze byliśmy razem. Tylko Daniel był gdzieś z przodu. Jednak po wyjściu z lasu zauważyliśmy go na otwartej przestrzeni. Po chwili zbliżyliśmy się do niego, ale Artur i Mateusz coś kombinują nad jarem i zostają z tyłu. Jednak nasze zdecydowane przejście obok nich na kolejny grzbiet rozwiewa ich wątpliwości i ruszyli za nami. Kiedy tuż za Danielem potwierdziłem PK 12 byli już przy mnie.

I znów teren był otwarty, poprzecinany wysokimi „sходami” czyli miedzami do 2 m wysokości. Początkowo schodziliśmy w dół prawie razem, by następnie wchodzić na następne zaorane pole ze śniegiem. Przy PK 13 znowu byliśmy razem, ale Tomek, po wyjściu z jaru uzyskał przewagę około 200 m.

Idąc na PK 14 trochę się rozdzieliliśmy. Za Tomkiem, który poszedł bardziej na lewo, po otwartym terenie poszli Artur z Mateuszem, natomiast ja wszedłem do długiego jaru po drodze mijając Daniela. Kiedy byłem na PK 14 z dobrze ukrytym lampionem na jodle z jemiolą, zauważyłem ślady prowadzącej trójki.

Niedaleko leżał PK 15 na skraju jaru. Ze szczytu Czerwiowej Góry jeszcze widziałem prowadzącą trójkę. Na PK 16 postanowiłem pójść od strony otwartego grzbietu. Utrzymując kierunek poszedłem po śladach prowadzących, ale przy zabudowaniach wsi skorygowałem kierunek i jar obszedłem drogą. Kiedy wszedłem na grzbiet, śladów już nie spotkałem. Przy PK 16 stwierdziłem, że nikt wcześniej tu nie był, a więc prowadzący mieli jakieś kłopoty nawigacyjne.

Byłem na prowadzeniu i przez jary przebijałem się na PK 17, a następnie częściowo otwartym terenem dotarłem do PK 18. Zaczynała się robić szarówka. Po odejściu od PK w szeroki jar, póki coś jeszcze widziałem, wyciągnąłem czołówkę z plecaka by być gotowym na nastanie ciemności. W rękę miałem jeszcze zapasowego leda, którego zacząłem używać do czytania mapy. Niestety, po raz kolejny muszę się wspinać zboczem zasypanego jaru, na grzbiet. Kosztowało mnie to sporo sił, gdyż zmęczenie dało o sobie znać, a na dodatek zamarzył mi ustnik bukłaka. Włożyłem go za pazuchę i kiedy byłem już na górze znowu był sprawny. Jednak wkrótce skończył się płyn. Kiedy wolno schodziłem grzbietem dogonił mnie Tomek z Arturem i Mateuszem, którzy już także przyświecali sobie latarkami. Po dojściu do drogi na dnie doliny, z tyłu, na zboczu pojawiło się także światelko Daniela. Był blisko. Boczными odnogami jaru weszliśmy na zalesiony grzbiet, by po drugiej stronie, na dnie rozwidlonego jaru, odszukać PK 19. Jednak zrobiliśmy to zbyt wcześnie i po wyjściu na górę przeszliśmy bardziej na zachód w kolejne rozwidlenie jaru. Schodząc w dół spotkałem Daniela, który dołączył już do grupy oraz Artura z Mateuszem. Oni już potwierdzili PK, a mnie czekało jeszcze strome zejście.

Po wyjściu z powrotem na górę po rywalach nie było już śladu. Początkowo poszedłem grzbietem, ale nie zauważyłem skraju lasu z jarem i musiałem zawracać. W końcu w ciemnościach zauważyłem drogę i schodzę grzbietem. Postanowiłem trochę ściąć przez pola, ale znowu wbiłem się w krzaki i tylko utrzymanie kierunku pozwoliło mi wyjść na szosę do Kawęczynka. Jednak szybko ją opuściłem by znowu wchodzić na zalesiony grzbiet, a za nim wejść do jaru. Ciężko mi się wchodziło, a na górze pojawiły się dodatkowe drogi. Kiedy zszedłem do jaru nie wiedziałem, w którą stronę trzeba pójść. Początkowo poszedłem w lewo, ale kiedy nie znalazłem lampionu zawróciłem w przeciwną stronę. Okazało się, że zszedłem dość blisko PK 20 i miałem go po prawej stronie.

No cóż dopadł mnie głód. Prawie całą drogę, prostą nawigacyjnie, do Kawęczynka opychałem się suszonymi morelami. Pomogło. Nie miałem za to nic do picia i zacząłem rozglądać się za sklepem. Bez rezultatu. Drogą przez łąki doszedłem do przeprawy linowej na rzece Wieprz. Tutaj miałem chwilę przerwy, gdyż przeprawiała się rodzinna para w świetle reflektorów samochodu organizatorów. Kiedy przyszła moja kolej, poszło mi to dość sprawnie i bez zamoczenia, jak to niektórym wcześniej się zdarzyło. Niestety Daniel

przeprawił się 40 minut wcześniej, a przed nim także prowadząca trójka. Po drugiej stronie rzeki sympatyczna para ratuje mnie kilkoma łykami zmrożonej wody mineralnej, co trochę zadziałało pobudzająco.

Pozostał jeszcze tylko ostatni PK 21. Łakami, gdzie trzeba było przeskoczyć 3 szerokie rowy dotarłem do zabudowań wsi. Tutaj pojawiły się płoty, które trzeba jakoś obejść by dotrzeć do stacji PKP Szczebrzeszyn. Pojawiły się kolejne płoty i rozjazdy kolejowe. I znowu muszę to obchodzić by w końcu przez tory wspiąć się na skarpę i wejść na otwarte zbocze góry. Już z daleka w swoim świetle zauważyłem odbłask lampionu z PK 21.

Teraz zostało już tylko zejść w dół, po polach, do wsi Brody i asfaltem do Szczebrzeszyna i bazy w szkole. Różnice czasowe między nami się zachowały, a może i lekko wzrosły.

Na metę jako pierwszy dotarł Tomek z Arturem i Mateuszem, za nimi Daniel i dopiero ja. Niestety w limicie to już mało kto pokonał całą trasę. Wyjątkiem była Ania Trykozko, która jako jedyna pani, choć idąc w parze, pokonała całą trasę i wygrała swoją kategorię. Na mecie bigos z herbatą smakował wyśmienicie. Zwycięzcy podczas rannego zakończenia w niedzielę otrzymali pamiątkową buławę, a wszyscy pamiątkowe dyplomy i upominki od sponsorów. Niedziela przywitała nas słońcem i była zdecydowanie cieplejsza. Zrobiliśmy jeszcze wypad do sławnego pomnika chrząszcza i na kirkut.

Jeszcze długo będziemy wspominać te okolice poznane tak blisko, a czasami nawet boleśnie. Jednak wrażenia pozostaną pozytywne z chęcią rewanżu w następnym roku.

Wrażeniami z rywalizacji na trasie podzielił się tym razem czwarty na mecie

Andrzej Krochmal